

Paweł Chojnacki: Dlaczego Józef Mackiewicz został towiańczykiem?

Podczas sesji w Bibliotece Polskiej w Londynie mówiła Katarzyna Bałżewska przed trzema laty o wojnie w „nie-nudnym” ujęciu twórcy „Drogi donikąd”. Wystąpienie stanowiło po części pokłosie książki dotyczącej „Przestrzeni totalitarnego zniewolenia” – doświadczenia okupacji w dorobku pisarza (Instytut Pileckiego, Warszawa 2020). Potem przyszedł zbiór o „Miejscach i rzeczach” (LTW, Łomianki 2024), teraz otrzymaliśmy pracę o relacjach Mackiewicza z tradycją romantyczną. Czymże jednak ona jest, owa „tradycja”?

Sięgnąć warto po najnowszą rozprawę nie tylko przez wzgląd na fakt, że lustro „romantyzmu” ukaże szerszy wachlarz odniesień niż wojna, okupacja, miejsca oraz rzeczy, odbijając równocześnie w sobie wszystkie wymienione profile. Poniższe omówienie będzie polemiką, bowiem nie potrafię życzliwiej wyrazić uznania dla powiewu rzeźkości, jaki wnoszą do refleksji nad Józefem Mackiewiczem coraz to nowe wypowiedzi Katarzyny Bałżewskiej. Będzie sporem, gdyż nie stawia ona kardynalnego pytania, czy był on romantykiem, a na pewno nie chce tej tajemnicy zdradzić. Ogranicza się do podania listy sprzecznych cokolwiek ustaleń i racji. Skoro przekornie oddaje (oferując ledwie pół stroniczki zsyntetyzowanych wniosków) to zadanie czytelnikom, jako jeden z nich pragnę autorkę wyręczyć.

„U Józefa Mackiewicza wszystko się da!” – uśmiecha się badaczka w radiowej rozmowie z Waławem Holewińskim, w reakcji na pytanie, jak wielkiego realistę pogodzić z odległym – zdawałoby się – nurtem „emocji, duchowości, natury”. Wnet udowodni z wielką swadą, że i to „da się”. Od razu wyznaczmy wszakże kluczową kategorię. Jakże często przy pomocy słów bohatera polemizuje głównie z uproszczonym, spowszedniałym i skonwencjonalizowanym „romantyzmem”, właśnie tym zamykanym odruchowo (także przez Mackiewicza) w umowności cudzysłowu. Ale ja się z nikim nie umawiałem i do głębi romantyzmu podchodzę śmiertelnie poważnie!

*

Lotu nie mam dotąd.

Mickiewicz do Towiańskiego, 11 września 1842.

*

Dokonajmy u startu hasłowego przeglądu garści poruszonych tematów. Środowisko – Petersburg i Wilno, żołnierski honor (tu rodzi się wątpliwość: w *Lewej wolnej* ułani – praktycy romantyzmu – lubią teoretyzować na tematy antyromantyczne); folklor, przyroda (przy niej Mackiewicz staje najbliżej romantyków), kobiety (brawurowe zestawienie dwóch Zoś – z *Pana Tadeusza* i z *Lewej wolnej*); dwór szlachecki oraz sielskość Kresów. Jako najbardziej świadomy i spersonalizowany punkt odniesienia występuje Adam Mickiewicz, lecz i Słowacki zawita. Zatrzymajmy się przy następnym z penetrowanych

zagadnień – stosunku do przykrych warunków panujących w II RP, ujawniających się z taką siłą na jej północno-wschodnich terenach. Stosunek ów wyraża się u Mackiewicza – powiedzmy – w *rugatielstwie po wsiem...*

Postawa to absolutnej negacji, którą lata później dostrzeże piewca *Buntu rojstów* w języku Wacława A. Zbyszewskiego, a na którą natknął się u finału dawnej Rosji: „Ten styl pogołownowo rugatielstwa na wszystko i wszystkich, jakże pamiętam jeszcze sprzed 1914, choć byłem dopiero w 3 klasie!” – przypominał Michałowi K. Pawlikowskiemu. Czy sam, jako młody dziennikarz, nie był tym tonem wciąż przesiąknięty? Autorka zbyt chyba całościowo przejmuje oskarżycielską optykę wobec Polski Odrodzonej i wobec nadużywania w państwowej propagandzie romantycznych narracji. Tymczasem – powtórzmy – Mackiewicz roboczo ogranicza dyskutowany termin do pejoratywnej i pospolitującej kategorii wrogiej „rozumowi”, „porządkowi” i „umiarowi”. Do dziennikarskiego rzutu okiem, ułatwienia w wykładzie ucieka się też w wypadku obiegowo rozumianego „mesjanizmu”.

Przeczytaj również: Paweł Chojnacki – Trzeci Conrad, czyli cytryna z pestkami

Analizując drukowaną w 1951 roku, a odnoszącą się do epoki przedwojnia *Balladę o nowym sterniku* Bałżewska zauważy: „Niejako na przekór Mickiewiczowi i afirmowanej przezeń w balladach wierze w normy moralne, historia sternika pokazuje, że na uprzywilejowaną kastę gnębicieli wcale nie spadały zasłużone kary z Niebios”. Można rzec, iż na „kastę”, czyli (jak uściśla) „polskich urzędników w majestacie prawa nakładających na obywateli wschodnich województw drakońskie kary i zakazy” – spadł nieproporcjonalny „wyrok z Niebios”. Iluż legło w Katyniu, Piatichatkach, Miednoje? W końcu – rekonstruując

„przebieg ostatnich chwil oficerów przed egzekucją Mackiewicz zrezygnował nieomal całkowicie ze stylizacji patetycznej tak charakterystycznej dla literatury doby romantyzmu”.

Może nie mógł ich inaczej widzieć zwłaszcza dlatego, że pamiętał, kim byli w cywilu? „Wszystko to było, wszystko runęło” – skwituje w przejmującym reportażu *Ponary–„Baza”*. To w Ponarach nastąpić miała śmierć romantyzmu, tam, gdzie symbolicznie rozstrzelani zostali dawni po ich lasach wędrownicy – jutrzejszy Wieszczy z grupą filomatów. Dokonać się miał niewątpliwy i uchwycony przez Mackiewicza definitywny „rozkład romantycznego mitu”. Niemniej co innego stanowi – zawarty w powieściach i opowiadaniach – obraz dwudziestowiecznego piekła, co innego znaczy bojowe wezwanie do stawienia mu czoła. Bo przecież: „Mackiewicz był buntownikiem” – poświadczy bez ogródek w wywiadzie dla Drugiego Programu Polskiego Radia Katarzyna Bałżewska.

*

Nie będąc Gombrowiczem, nie przypisuję sobie nie tylko pierwszej, ale nawet tysięcznej roli w narodzie.

Józef Mackiewicz, 1963.

*

Paradoks Gombrowicza. Kolejny z wielu. Kruchy prześmiewca trafił do koturnowego kanonu: Mickiewiczowski „człowiek rozsądny”, uznany za „szalonego”. Wbrew temu, co chciałby dowieść w *Ptaszniku z Wilna*

Włodzimierz Bolecki „nie wszystko się da”... – Witold Gombrowicz stoi w wielopostaciowej sprzeczności z odżegnującym się od cierpienia za miliony Mackiewiczem, w którego sercu krwawi cała ziemia. Żal, że lektura pewnych partii interesującego studium wykazuje, iż przypadła mi dola wołającego na puszczy, czy rzucającego grochem o ścianę. Jak można uczyć, że środowisko „Kultury” było „najbliższe” Mackiewiczowi? Na czym opiera się ta sugestia? Podobnie, połową prawdy jest wzmianka, że Mackiewicz zerwał kooperację z „Wiadomościami”.

Albowiem zerwał w końcu i z „Kulturą”. W najnowszym, 36. tomie *Dzieł* znajdziemy w liście do Sergiusza Wojciechowskiego z 1979 roku smutną deklarację: „Właściwie nie mam już gdzie pisać”. W artykule z 1963 roku deklarował: „Polityczną linię «Kultury» uważam za najbardziej sprzeczną z moimi poglądami”, dodając znamienne: „Nie powstrzymuje mnie to wszakże od uważania jednocześnie «Kultury» za stojącą na najwyższym poziomie i cenić jej redaktora za liberalizm najlepszego gatunku”. Dlaczego sprzeczną? „Gdyż [...] nie od dziś już, przeistoczyła się w organ sztandarowego polrealizmu”, a „w rzeczywistości ultra-szowinistyczne ongiś hasło, że «dla dobra narodu można iść z samym diabłem na ugodę», w tym wypadku z komunistami, reprezentowane jest na emigracji przede wszystkim przez «Realpolitik» paryskiej «Kultury»”.

Pragmatycy *versus* marzyciele. A właściwie – *versus* marzyciel, który kiedy indziej zauważył: „Naturalnie istnieją kompromisy, kapitulacje i inne formułki «realnej» polityki, jako przeciwstawienie polityce «romantycznej»”. Uszczegóławia: „Epoka nacjonalizmu przeminie, jak każda inna. A wtedy na uwolnionych spod bolszewizmu ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, aktualny problem i zatarg polsko-

litewsko-białoruski wydawać się nam będzie może większym anachronizmem niż dziś «romantyzm» starej naszej wspólnoty». Zwróćmy raz jeszcze uwagę na obecność oraz funkcję cudzysłówów i nie zapominajmy, że opasłą monografię (536 stron) o „poglądach historiozoficznych pisarzy z kręgu «Kultury»» Jacek Breczko opatrzył podtytułem „odrzucenie mesjanizmu” (UMCS, Lublin 2010).

Założyć wypada, że wnikliwa badaczka stosuje do miesięcznika Giedroycia instynktowne uproszczenie. Jak zauważy przy ocenie „ekspresyjnego stylu” żurnalistycznych osądów Mackiewicza sprzed 1939 roku, podpadają one wówczas „pod skrót myślowy, który oddaje jakieś trudno uchwytnie wrażenie tudzież zjawisko nijak dające się dokładnie zmierzyć czy zważyć”. Zaiste! Może ma na uwadze obiegowo fetowany nonkonformizm „Kultury” i jej prowokacyjne wycieczki (Gombrowicz)? W jakże odwrotnym kierunku niż te Mackiewicza były poczynione. I jak pieczołowicie wkomponowane, w kontraście do postawy samotnika z Monachium, w politykę możliwych tego świata. Sparafrazujmy tu ponownie krypto-cytat, jawny teraz i z Mackiewicza: „Jeżeli chodzi o syntetyczny skrót wydaje mi się nader nietrafiony”.

*

... słowo siał, ton utrzymał ...

Mickiewicz o Stefanie Zanie do Ferdynanda Gutta, 15 czerwca 1843.

*

Znów podbierzmy Mackiewiczowi użyteczne w tym punkcie zdanie: „Dajmy tedy spokój polemice i przejdźmy do pewnego fragmentu bezspornego”. Pomimo, że źródłowo praca jest pełna, czerpiąc z całej gamy nowszych edycji poczty i rozproszonych esejów (z wyjątkiem wspomnianej ostatniej, jak dotąd, pozycji), dyskusja wnieść musi do recenzowanych dociekań nieobecny, a uważam – brakujący rozdział. Prowadzona przez niemal cztery dekady po 1945 roku działalność publicystyczna winna stać się przedmiotem równie gruntownej i odrębnej obserwacji jak powieści i nowele. Pojedynczym zdaniem trudno skwitować temat.

Goła fraza brzmi: „Komunizm przez cały czas pozostawał w oczach pisarza ustrojem o charakterze więzienia, stąd modły «zucha» (jak określał Mickiewicza) «o wojnę powszechną za wolność ludów» wyrażały także jedno z jego najistotniejszych pragnień, by nie poddawać się złu”. Wierzymy, że problematyka ta specjalistce w dziedzinie literatury pięknej mniej „leży”, bo przecież nie pominęła jej celowo. Omówienie prozy dyskursywnej pod kątem styków z romantyzmem wniosłoby wiele sensów pomocniczych do tematów wyprowadzonych z beletrystyki, ale mogłoby i stać się przedmiotem odrębnego namysłu. Przyniosłoby on dodatkowy segment refleksji, równoważący ich ostateczną wymowę, gdyż taka się rysuje.

Gdy Mackiewicz – *homo politicus* – dojrzeje, a nawet nieuchronnie starzeje się (jak dobre wino!), gdy oddalamy się od obserwatora wyrażającego siebie na bieżąco w czasie teraźniejszym, w błyskach „gazetowego stylu”, a potem w czasie przeszłym, już w wielkich „romanach”, gdy docieramy – idąc za autorką w porządku chronologicznym – do jego aktualności rozgrywającej się od połowy

czwartej dekady XX wieku... Wtedy, wtedy zaczną się dopiero trudności. Dotąd wszystko co pokazał – choć trudne niekiedy do przyjęcia, choć „kontrowersyjne” – jest z grubsza zrozumiałe, z biegiem lat nawet coraz lepiej przyjęte. Z tym późnym Mackiewiczem Katarzyna Bałżewska jakby unika spotkania.

Posłużmy się przykładami jego postawy z jednego okresu i jednego zbioru publicystyki, z – cytowanej zresztą w książce – *Szabli i pałki gumowej* (Kontra, Londyn 2015). Jakże romantycznym pozostanie wyrażone w 1966 roku wezwanie do walki zbrojnej z bolszewizmem – *Temat wyrzucony poza nawias narodowy*. Mackiewicz przekonuje, że „wyniesienie tezy politycznej: **«Tylko nie stawiać czynnego oporu komunistom!»** – bez względu na jej obiektywną słuszność czy niesłuszność – z ram dyskusji, do kanonu narodowego, do aksjomatu narodowego, niemal **mesjanizmu narodowego** [podkreśl. – P.Ch.], do jakiejś Częstochowy wszechnarodowej, przeciwko której nikt nie ma prawa zabluznić – jest obiektywnym złem”.

*

Skąd i z czego wziął się w naszych czasach ten psychologiczny zwrot, który doprowadził do tego, że wszystko jest widziane na opak?

Józef Mackiewicz, 1962.

*

Następuje więc charakterystyczne dla trwającej do dziś doby przedstawienie znaczeń i rozumienia pojęć; powołany został do bytu „mesjanizm” lokalnej poprawności politycznej swego miejsca i czasu, będący w zasadzie anty-mesjanizmem: odżegnujący się od cierpień walki ze złem, a cóż dopiero – od walki z nim zbrojnej! Także nieoczekiwanie odsłonięte 14 maja 1976 roku w innym z listów do – Rosjanina – Woyciechowskiego, dopuszczenie przez Mackiewicza stosowania „indywidualnego terroru” jako uprawnionego wciąż środka działań kontra Sowietom, stanowi wielce bajroniczny instrument. Instrument literackiej teorii – ktoś powie – adresowany wszakże i wchodzący w związek z historycznym konkretem.

Uzbrojony i ukrywający się wciąż w chwili powstania motta do tej części rozważań „Lalek”, dopiero co wywleczeni przez nieprzyjaciela z bunkrów „Dąb” i „Wierzba” czy zabity sędownie rzecznicz partyzantki miejskiej, zamachowiec na życie Chruszczowa i Gomułki Stanisław Jaros, wszyscy oni z pewnością Mackiewicza nie czytali. Mickiewicza – na pewno. Po dziesiątkach lat wiemy już o równoległej egzystencji ich losów oraz energii współczesnych ich postawie tekstów. Wygnanym pisarzem i wyklętym „leśnym” kierowała ta sama intuicja. Aby, idąc za *Redutą* Marii Janion – „lanca i pióro potraktowane zostały na równi”. Niestety Janion w 1979 roku i pozostałe zagadnienia romantyczne, „zdradę” czy „śmierć narodową” drastycznie wyabstrahowuje z otaczającego ją świata, studiuje na zimno jako dawno zamkniętą przeszłość.

Przeczytaj również: Paweł Chojnacki – Zagadka agenta „Rymwida”

Znowu powstaje wrażenie, że Józef Mackiewicz wyrzekał się wyłącznie romantyzmu wziętego przez siebie wcześniej w klamry cudzysłowu, jako zwyczajowo i nagminnie etykietowanego terminu. Może więc – w przeważającej mierze – jest on (że zacytujemy jego sformułowanie), po prostu „niepoprawnym romantykiem zamierzchłych czasów”? Użył tej formuły w zdublowanym, odnoszącym się do Wielkiego Księstwa Litewskiego sensie: „A jeżeli ja nie chcę, jeżeli protestuję przeciwko rozdarciu na trzy części mojej ojczyzny? To będziesz wyrzucony poza nawias współczesnego życia. Zależnie od interpretacji, jako «zdrajca sprawy narodowej», albo jako: «niepoprawny romantyk zamierzchłych czasów»”. Kontynuuje:

„Zdaję sobie sprawę, że absolutna większość [...] określi taką propozycję [porozumienie polsko-litewsko-białoruskie „w płaszczyźnie zasadniczej rozgrywki z samą ideą nacjonalizmu” – przyp. P.Ch.] jako «niepoważną», jako cofnięcie do «romantycznej utopii». Nie boję się tego zarzutu. Wydaje mi się bowiem, iż zbliża się okres kryzysu tzw. «realnej» polityki w całym świecie. Uprawiana przez tyle czasu i uważana za szczyt rozumu politycznego, prowadziła nieuchronnie od katastrofy do katastrofy”. Brakuje mi zdaniem dopięcia problemu *Józef Mackiewicz a tradycja romantyczna* w postaci nie tylko sygnalizowanej, zgubionej części. Czas na eksperyment – czy „da się” uczynić coś jeszcze?

*

Wierzimy... właśnie to, w co wierzymy jest przyczyną naszych niepowodzeń...

Philip. K. Dick, 1968.

*

Experimentum crucis. Jeśli towianizm uznać za skrajny wyraz polskiego romantyzmu, to usprawiedliwiona będzie próba odwzorowania go poprzez radykalny pryzmat Mackiewicza. Zasiądziemy w tym celu osobno, w pełnym kurzu oknie mansardy nad Sekwaną, nie na progu indywidualnego czy gromadnego „kochajmy się!” tuhanowiczowskiego ganku. Że próba to karkołomna? „Nie boję się tego zarzutu” i nie będę „palił” tematu, zasługującego zdecydowanie na więcej niż bodaj wtrącenie. Generalne podobieństwa – w postaci uderzenia obu wizjonerów w omnipotencję polrealizmów swych czasów (a doprowadzić ona może do, jak twierdził Towiański, „wydarcia ostatniego korzenia Polski”), jak i w skomplikowanym, acz nie-wrogim stosunku do Rosji i Rosjan (u Mackiewicza: gdy Rosji już nie ma) – są najoczywistsze.

Razem też nie chcieli doczekać fałszywej ojczyzny. Stanisław Szpotański o Towiańskim: „Co do przyszłości Polski przyjmował tylko dwie możliwości: Polska grzeszna w niewoli lub Polska chrześcijańska i niepodległa; przyjmował i trzecią: Polska grzeszna, a jednak niepodległa, więc [...] nieprawdziwa, ale będąca dopustem Bożym dla ducha polskiego i stokroć większą dla niego klęską, niż niewola”. Twierdził, „że są narody niepodległe, które [...] nie mają ojczyzny, bo mając wolność ziemską, są w ciężkiej niewoli duchowej”. W nocy z 17

marca 1846 roku wyłuszczy: „Naszej wierności szczyt najwyższy byłby, gdybyśmy w duszy ślub zrobili nie wyjść ze skał Szwajcarii całe życie i nie tęsknić do Polski, jeśliby ta nie wedle myśli Bożej stanęła”.

Helweckie „skały”, to naturalnie figura Emigracji.

W ramach konferencji naukowej na Wawelu, w 1966 roku premier PRL Józef Cyrankiewicz niedokładnie cytował *Zwycięstwo prowokacji*:

„Lepiej zginąć w wojnie termojądrowej, niż żyć w ustroju komunistycznym”. Przywołajmy za szkalowanym profetą oryginalną sentencję: „Katastrofa to nie śmierć połowy ludzkości w wojnie atomowej. Katastrofa to życie całej ludzkości pod panowaniem ustroju komunistycznego”. Dalej Szpotański o guru Andrzeju: „Ma on w sobie bardzo silne poczucie odpowiedzialności; wie, że odpowiada przed Bogiem nie tylko za swoje życie i swoją duszę, ale **za wszystkie czyny, sobie przeznaczone, których nie wykonał** [podkreśl. – P.Ch.]”.

Mackiewicz: „Bo pisarz odpowiedzialny jest nie tylko za to co pisze, ale i za to co przemilcza”.

Zdanie wypowiedziane przez towiańczyka Adama do stróżów siódemek 16 marca 1845 roku: „Zapomnijmy żeśmy synami ziemi, żeśmy Polacy” postawić można śmiało obok wezwania Józefa z 1961 roku: „[...] najpierw jestem człowiekiem, a na drugim miejscu Polakiem. Wszyscy inni są najpierw Polakami, a na drugim miejscu ludźmi”. Na koniec – ponownie Szpotański: „Tymczasem w Paryżu zaczął wytwarzać się nastrój potwarzy i urągliwości, który otoczył Towiańskiego. Trzeba było odwagi, aby mimo tego nastroju do Towiańskiego się zbliżyć [...]”. I tak jest do dzisiaj. Analogicznie, jak z Mackiewiczem. Zbieżności odszukamy więcej.

*

***My dzisiaj, doświadczeni stokroć dotkliwiej niż emigracja
polistopadowa – znajdujemy w duszy naszej ten sam co ona wtedy
oddźwięk na boskie strofy...***

Jan Lechoń, 1946.

*

Skamandryta rozpatruje narodową epopeję, a wybrał z niej raptem „rytm utajony”, co wiecznie budzi „te same wspomnienia, tęsknoty, nadzieje”. Łatwe to emocje, lecz jakie wzniecały *Dziady* czy *Genesis z ducha*? Przed neo-towianizmem oficjalny nurt Drugiej Emigracji pragnął się odgradzić, rzucając np. piórem jednego z wyrazicieli jej sumień słowa: „«Mistrz» Andrzej Towiański (jego legenda mimo wszystko jeszcze żyje, czy też do niedawna żyła pośród pewnych wyznawców-Włochów) był nie tylko prymitywem, ale kłamcą i agentem rosyjskim. Po prostu był, jak się to dzisiaj mówi «wtyczką»”. Pudło. Strzelał w tym przypadku na oślep Zygmunt Nowakowski w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, w 1954 roku.

Wykazując orientację (niekoniecznie polemiczną) w najświeższej literaturze o tendencji rewizjonistycznej przy interpretacji dziejów ojczystych (Hanna Gosk, Kamil Janicki, Kacper Pobłocki, Jan Sowa) w zakresie namysłu nad romantyzmem posiłkuje się Katarzyna Bałzewska na ogół kanoniczną czwórka: Janion, Żmigrodzka, Witkowska, Kowalczykowa. Zbyt długo tamtej „bandzie czterech” nie potrafimy się

oprzeć, a egzemplifikuje ona silniejsze niż w II RP „upaństwowienie» tradycji romantycznej”, poddanej nadto elokwentnej manipulacji. Dojdzie i Kazimierz Wyka... Nie takie towarzystwo byłoby w smak Mackiewiczowi! Nawet w dziedzinie „atmosfery doktryn emocjonalnych” (że zlepimy w definicję dwa jego spostrzeżenia) do „jakościowej przemiany dawnych wartości, która się dokonuje we wszystkich krajach zniewolonych przez komunizm” dołączył także romantyzm. Niechby w cudzysłowie!

Rzadko sięga autorka po ustalenia późniejsze, a zupełnie pomija starsze – powstające w fazie antyromantycznych ataków Mackiewicza, jakby zapoznane osiągnięcia. Nie samych Kleinera czy Pigoń (skądinąd również odnajdujących się w fałszywej Polsce – „Ludowej”), a Mariana Zdziechowskiego, Józefa Ujejskiego i Stanisława Szpotańskiego (ci nie będą mieli do kolaboracji okazji). Szkoda trzecia, że nie rozszerzyła bazy i nie sięgnęła do studiów rówieśnych Mackiewiczowi badaczy z emigracji, jak Wiktor Weintraub czy Marie – Czapska i Danilewiczowa, aby próbować uchwycić – jak wiódł Lechoń we wstępie do wydanego w Londynie wyboru poezji Mickiewicza – „cały świat, tak trudny do określenia a tak niewątpliwie odrębny od innych, który nazywamy polskością”. Jednak Katarzyna Bałewska odsłania raczej zdystansowanie do tego jej wymiaru, który interpretuje.

Mimowiednie może ucieka się do wartościujących sformułowań jak „romantyczna iluzja”, czy „kompletne rozbicie romantyczno-idyllicznych wyobrażeń”. Sekunduje Mackiewiczowi w „drwinie z romantycznego patosu”, kibicuje „rozpadowi romantycznego mitu”, „zerwaniu z martyrologiczną matrycą” i niepozostawieniu „suchej nitki zarówno na Mickiewiczowskim idealizmie jak i mesjanizmie”. Poniekąd delektuje się „antyromantycznym posmakiem”, a „postromantyczny

idealizm” rzuca u niej „cień”, i to nie raz. Dlaczego nie blask? A pouczał nasz mistrz: „Wydaje mi się, skoro chcemy, jak to nakazuje moda, nie «romantycznie», lecz «rozsądnie» i «realnie» oceniać [...], to powinniśmy porzucić anachroniczne legendy i przede wszystkim [...] – patrzeć trzeźwo”. Tak, trzeźwy romantyk.

Paweł Chojnacki

**Katarzyna Bałżewska, *Józef Mackiewicz a tradycja romantyczna*,
Wydawnictwo LTW, Łomianki 2025, stron 216.**

**Wszystkie artykuły z Teologii Politycznej Co Tydzień [493]:
„Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
